

„Wszystkie te chwile przepadną w czasie,
jak tży w deszczu. Pora umierać.” *

BEKSIŃSK

w kieleckiej Galerii BWA



„Pięknie pozdrawiam publiczność z Kielc”
- multimedialne pozdrowienia od Zdzisława Beksińskiego.

Lutowa prezentacja obrazów, fotomontaży i grafik Zdzisława Beksińskiego w Galerii BWA w Kielcach była wydarzeniem artystycznym, wobec którego nie można było przejść obojętnie. Nagła śmierć tego kontrowersyjnego twórcy, w nocy 21 lutego, nadała kieleckiej wystawie miano ostatniej za jego życia i jednocześnie pierwszej pośmiertnej.

Organizatorzy wystawy - jak wyjaśniał na specjalnym spotkaniu 23 lutego w kieleckiej Galerii BWA jej dyrektor Marian Rumin - w związku z nagłą i tajemniczą śmiercią Beksińskiego (zmarł zamordowany w swoim mieszkaniu po kilkunastu ugodzeniach nożem) stanęli przed groźbą natychmiastowego odesłania dzieł artysty do Sanoka (rodzinnego miasta artysty), czego domagali się spadkobiercy. Żałoba oraz medialny szum wokół śmierci tego znakomitego malarza, jak najbardziej uzasadniały takie stanowisko, jednak dla kielczan, którzy nie mieli jeszcze okazji zobaczyć wystawy Beksińskiego byłaby to niepowetowana strata. Dzięki osobistym staraniom Mariana Rumina argumentującego, że „sztuka musi żyć swoim życiem”, wystawa „z czarną wstęgą” jednak została w Kielcach zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami do 6 marca.

Prace artystów tej klasy, co Beksiński nieczęsto goszczą w stolicy regionu świętokrzyskiego i nawet bez wydatnej reklamy czy medialnej wrzawy ściągają tłumy odbiorców. Wypada tu chociażby przypomnieć ubiegłoroczną wystawę Wojciecha Siudmaka „Fantastyczne światy” w Muzeum Narodowym w Kielcach. Niestety tragiczna śmierć Beksińskiego, w przypadku jego wystawy w Kielcach, co prawda nadała jej jeszcze większego rozgłosu, to jednak jakby zepchnęła jego sztukę w cień na rzecz zainteresowania jego osobą. To tym bardziej niesamowite, gdyż do tej pory artysta pozostawał zawsze w cieniu swojej sztuki. Nie jeździł na swoje wystawy, nie zabiegał o rozgłos, zamykał się w swoim świecie, nie dbał o krytykę.

Tragiczna i tajemnicza przyszłość artysty, została wymalowana w obrazach jego mrocznej podświadomości. Śmierć Beksińskiego stała się okrutnym dopełnieniem jego twórczości, jako urzeczywistnienie dekadencjonalnej wyobraźni. Plastyczne wyrazy melancholijnej duszy artysty egzystującego w samotni świata, wywołują u widza w pierwszym odczuciu nazbyt ekspresywne wzruszenia, przeżycia bliskie przerażeniu, wzbudzające nagły niepokój, a nawet grozę, obezwładniające przenikliwym brakiem nadziei. Im dalej zagłębiemy się w świat podświadomości Beksińskiego, tym nasz odbiór jego obrazów uspokaja się i tonuje, gdzieniedgie

dostrzegając nawet pewne „mrugnienia okiem”. Brak tytułów dodatkowo pobudza wyobraźnię i wzmacnia emocje wyzwalane u widzów podczas kontemplacji tej trudnej sztuki, która w tym przypadku - bez wątpienia - jest najwyższego formatu.

Nie bez znaczenia dla twórczości Beksińskiego w ostatnich latach była z pewnością utrata kochanej żony (zmarła na raka po długiej chorobie w 1998 r.), która stała się obiektem jego artystycznych poszukiwań jako fotografa w latach sześćdziesiątych. Rok po śmierci żony, artysta stracił także syna Tomasza (odebrał sobie życie w wigilię 24 grudnia 1999 r.), noszącego pseudonim Nosferatu, młodzieżowego guru, wspaniałego i niepowtarzalnego tłumacza angielskich tekstów do filmów, w tym kultowego Monty Pythona oraz utworów wielu zespołów muzycznych z kręgu New Romantic, zimnej fali i gotyku, jak The Sisters Of Mercy, The Cure, Marillion etc. etc.

Tak jak syn Tomasz żył w świecie swojej muzyki i filmów, tak Zdzisław Beksiński żył w świecie swojej sztuki. Obydwaj byli wyjątkowo nieodporni na współczesną rzeczywistość, nie radzili sobie z innymi ludźmi i z samym sobą. W jednym z felietonów z cyklu „Opowieści z krypty”, wyliczając przykłady upadku kultury, Tomasz Beksiński pisał: *Wiek XX dogorywa, nawet nie skomląc. Nie ma już rozrywek ani sensu życia. Dalej, wspominając przeszłe chwile, dla których było warto żyć stwierdza: Wszystkie te chwile przepadną w czasie, jak tży w deszczu. Pora umierać.* („Tylko Rock”, styczeń 2000). Artykuł ten kończył podpisany „Tomasz Beksiński (1958-1999)”. Tomasz miał obsesję śmierci. Nie wiadomo, czy przejął ją od ojca, czy też owołała go z podobnych powodów. W każdym bądź razie obaj musieli się zbyt przedwcześnie z nią zmierzyć.

Beksiński nie zawitał do Kielc na otwarcie wystawy, gdyż jak sam mówił w multimedialnym pozdrowieniu: *- Ja po prostu nie lubię większej ilości ludzi. Jakoś panuję nad czterema, pięcioma osobami, a jak się pojawia tłumek, to zaczynam się źle czuć w tej sytuacji. Jednocześnie wspominam swój pobyt w naszym mieście: - Raz w życiu byłem w Kielcach i nie mogłem zjeść obiadu, bo w jedynej restauracji była wycieczka i dość długo to trwało. Ale to było za komuny oczywiście. Dzisiaj pewnie tych restauracji jest pełno. Sfilmo- wałem Kielce wtedy na kamerze video i tyle mam jakby wyobrażenia na temat Kielc.*

Multimedialne pozdrowienia dla kielczan są ostatnimi słowami nagranymi przez artystę dla odbiorców jego sztuki, a kielecka wystawa dzięki temu przejdzie zapewne do historii. Co ciekawe,

na ekranie, podczas multimedialnej prezentacji, widzimy Beksińskiego jako człowieka pełnego energii, uśmiechniętego, szczerego, opowiadającego zabawne historie o swoich doświadczeniach z menadżerami, dziennikarzami, fotografami i ludźmi od reklamy. Zdaje on sobie jednocześnie sprawę z własnej nieporadności życiowej, stawiając się w rzędzie „owieczek” jako przeciwieństwo, a jednocześnie ofiara „wilków”. Wierzy w szczerą wypowiedź, która „jest przecież lepsza od kłamstwa”. Przyznaje się do tego, że jego obrazy mogą wydawać się ponure, ale za to są prawdziwe, jako wyraz jego tożsamości. Krytykę swojej sztuki uważa za bezsensowną z prostego powodu: negatywne opinie pogłębiają jego nerwicę, a pochwały uważa za nieszczęrne komplementy, które w sumie też pograżają go w kompleksach. Jest artystą wyzwolonym, odważnym i niezakłamanym. Sztuka sprawia mu wiele frajdy. Ona pozwala mu przeżyć.

Czas z pewnością jeszcze bardziej dowartościuje dzieła Beksińskiego w oczach krytyków, którzy do tej pory dostrzegali przede wszystkim jego dokonania fotograficzne, spychając na margines malarstwo, grafikę i komputerowe fotomontaże. Publiczność, zwłaszcza młodzież, już dawno ogłosiła go jednym z odnowicieli prawdziwej sztuki, która po latach degrengolady zacznie się odradzać w swej najlepszej formie. Trudno się z tym nie zgodzić.

Dzięki wystawie Beksińskiego, utwierdzam się w przekonaniu, że także w Kielcach można zobaczyć sztukę wielkiego formatu, a starania dyrektora Galerii BWA Mariana Rumina w tej kwestii są godne najwyższego uznania. Serdecznie też dziękuję Panu Dyrektorowi za życzliwość i udostępnienie wszelkich materiałów oraz osobiste zaangażowanie w sprawę zorganizowania i utrzymania kieleckiej wystawy Zdzisława Beksińskiego.

Tomasz Kosiński

*cytat Tomasza Beksińskiego (syna artysty) z „Tylko Rocka”.



fot. archiwum

BEKSIŃSKI

